



Sara

*Gwiazdy
na niebie*

Wyjechali tuż po wschodzie słońca.

– Niech Pan was prowadzi i da bezpieczny powrót – szepnęła im na pożegnanie.

Później dzień potoczył się zwyczajnie, jak każdy inny. Dziesiątki pytań ze strony sług, dziesiątki odpowiedzi. Sama już niewiele prac wykonywała. Jej ciało było tak stare i utrudzone! A jednak zdawało się, że żaden chleb się nie upiecze ani żadna owca nie zostanie napojona bez jej nieustannego udziału.

Nic dziwnego. Była panią, księżną. Była nią w pewien sposób od zawsze, skoro jej mąż był przywódcą plemienia. Ale jeszcze bardziej od czasu, gdy Bóg zawarł z Abramem przymierze i dał mu nowe imię: Abraham.

Ona także otrzymała wtedy imię od Boga. Dawna Saraj stała się Sarą. Nosiła to imię z dumą, niczym królewski diadem na siwych włosach.

Dzień minął jak każdy. Szybko. Z każdym rokiem dni mijały szybciej. Były jak coraz mniejsze kęsy chleba.

Wokół niej cichły głosy. Coraz rzadziej i słabiej rozlegał się tupot sandałów, brzęk wiader, plusk przelewanej wody, szmer żaren mielących ziarno na mąkę.

Wreszcie wszyscy udali się na zasłużony spoczynek. Sara słyszała w namiocie lekkie oddechy młodych służących i chrapanie starych, towarzyszących jej od dziesięcioleci.

Ona jedna nie mogła zasnąć.



Ostrożnie, by nikogo nie zbudzić, wyszła z namiotu.

Cisza, ogromna cisza. I ciemność nocy. I jasny blask gwiazd.

Sara przysiadła na ziemi i objęła rękami kolana. Zadarła głowę w niemym podziwieniu.